Nr. 3. Sobota dnia 18-go stycznia 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę Starozapustną (Septuagezymę).

LEKCYA

z listu pierwszego św. Pawła do Korynlyan rozdział IX, wiersz 24—27 i rozdział X, wiersz 1—5.

Bracia, nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali. A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga, a onie, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny. Ja tedy tak bieżę, nie jako na niepewną, tak szermuję, nie jako wiatr bijąc, ale karzę ciało moje i w niewolą podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym. Albowiem nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, iż ojcowie nasi wszyscy pod obłokiem byli, i wszyscy może grzeszyli, i wszyscy byli ochrzceni w Mojżeszu, w obłoku i w morzu. I wszyscy jedli tenże pokarm duchowny i wszyscy pili też picie duchowne (a pili z skały duchownej, która za nimi szła, a skała była Chrystus); ale nie wielu z nich upodobało się Bogu.

EWANGELIA

z św. Mateusza rozdział XX, wiersz 1—16.

Onego czasu powiedział Jezus Swym uczniom następujące porównanie: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który przyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godzinie, ujrzał drugich stojących na rynku próżnujących. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I zasię wyszedł około szóstej i dziewiątej godzinie, i także uczynił. A około jedenastej wyszedł i znalazł drugich stojących i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godzinie byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy i pierwsi, mniemali, żeby więcej wziąć mieli: ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy szemrali przeciwko gospodarzowi, mówiąc: ci ostateczni jednę godzinę robili, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynięć krzywdy. Azaś się ze mną za grosz nie zmówił? Weźmij, co twego jest, a idź. — Chcę też i temu ostatecznemu dać, jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić co chcę? Czyli oko twoje złościwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ci ostateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.

NAUKA.

Najmilsi!

Dwojakie ma dzisiejsza przypowieść znaczenie: najprzód odnośnie do żydów, chciał ich Pan Jezus pouczyć, żeby nie dufali nad miarę w swoje od Abrahama pochodzenie, dla którego mniemali, że błogosławieństwo Boże doczesne, a nadto i niebo ich minąć nie może, i tuszyli sobie, że nikt prócz nich samych zbawienia wiecznego nigdy nie dostąpi: — kiedy w rzeczywistości z powodu wciąż ponawiającego się odstępstwa ich od Boga i przewrotnego, iście faryzejskiego tłomaczenia sobie prawa Bożego, Królestwo Boże miało im być odebrane, a przeniesione do narodów niegdyś pogańskich i od Abrahama, co do ciała i krwi bynajmniej nie pochodzących. Poucza ich Pan Jezus, że byli z łaski Bożej powołani, ale z winy swojej nie zostali zaliczeni do wybranych; byli z zamiarów Bożych pierwszymi, ale z sprawiedliwego wyroku również Bożego, mieli się stać ostatnimi.

Praca w winnicy Pańskiej jest pracą około zbawienia własnego i bliźnich. Do tej dwojakiej pracy wszyscy bez wyjątku od pierwszej chwili używcia rozumu są powołani i obowiązani; do pierwszej wedle onego: „z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie nasze sprawujecie" — do drugiej, bo Pan Bóg „każdemu z osobna dał rozkazanie o bliźnim swoim". Tać praca jest najważniejsza, a nawet jedynie niezbędnie potrzebna; bo Pan Jezus powiedział do Marty: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela; ale jednego potrzeba". Wszelka praca około naszego i bliźnich powodzenia ziemskiego podrzędne tylko ma znaczenie; bo nią w najlepszym razie doczesne tylko i przemijające korzyści zdobyć możemy, „a cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?" Nie potrafi drugim dopomagać do zbawienia, kto nie dba i nie pracuje szczerze nad własnem zbawieniem: bo „kto sobie jest złym, komuż innemu dobrym będzie?" — Praca ta nad sobą polega głównie na tych rzeczach: Staraj się poznać Pana Boga i prawdę Jego, bo „ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa". — Bez należytej znajomości wiary św., czyli katechizmu, nie może być mowy o jakiejkolwiek rozumnej pracy około własnego lub bliźnich zbawienia. Potrzeba przestrzegać przykazań Bożych i kościelnych, a chronić się grzechu, czyli jak mówi Apostoł, potrzeba, „abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa". Ponieważ ani pierwszego ani drugiego nie zdolniśmy dokazać o własnych przyrodzonych siłach, ale potrzebujemy do tego łaski Bożej, i to obfitej, — łaskę zaś czerpiemy z św. Sakramentów, potrzeba, abyśmy pilni byli w przyjmowaniu tych Sakramentów i w gotowaniu się do nich.

Podrzędną wprawdzie w porównaniu z pracą około zbawienia jest wszelka inna praca około rzeczy doczesnych, a jednak i ta jest koniecznie potrzebna: bo „człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie”. W raju nawet chciał Pan Bóg, aby człowiek uprawiał ziemię; po utracie zaś raju dał mu pracę, i to ciężką i często niewdzięczną, za pokutę. Bez pracy i najlepszy człowiek nietylko gnuśnieje, ale koniecznie psuć się poczyna; bo jak mówi Pismo św., a potwierdza doświadczenie: „wielkiej złości nauczyło próżnowanie”. Dzieci nawet, jeszcze niezdolne do pracy, jeśli nie mają odpowiedniego zajęcia, albo przynajmniej pracy, z samych nudów uczą się złego i popadają w najgorsze nieraz grzechy. Dlatego to w dzisiejszej przypowieści gospodarz upomina: „Co tu stoicie cały dzień próżnujący?” Wglądnijże każdy w siebie, czy i do niego nie stosuje się to pytanie: Cóż całymi dniami, albo przynajmniej godzinami stoisz lub wałęsasz się próżnujący? Bywają też tacy, co to niby pracują, a jednak w samej rzeczy próżnują, bo leniwie robią, albo przy robocie marudzą, albo obierają sobie robotę, którą może lubią, albo która im pochlebia, ale z której ani dla nich, ani dla nikogo niema pożytku.

Widocznie już za czasów P. Jezusowych bywali robotnicy, którym trudno było dogodzić. Zgodzili się byli przecież dobrowolnie za płacę uczciwą, którą im też rzetelnie wypłacono; ale spostrzegłszy, że inni, co krócej od nich pracowali, taką samą co i oni otrzymali zapłatę, roszczą sobie pretensye, że powinni dostać więcej, niż się byli zgodzili. I zamiast powiedzieć sobie: poczciwe to panisko, że i tym co ani pół dnia nie pracowali, za cały dzień płaci, i tak ich ratuje od niedostatku, — szemrzą przeciw gospodarzowi i w żywe oczy mu wymawiają rzekomą krzywdę swoją: „ci ostateczni jedną godzinę robili, a uczyniłeś je równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia”. Wierutna to zazdrość z nich przemawia, a nie, jak im się zdaje, poczucie sprawiedliwości i słuszności. W naszych czasach nie brak nietylko pomiędzy robotnikami, ale i gdzieindziej takich, co wiecznie i na wszystko narzekają, a nigdy nie są zadowoleni. Stosując się do teraźniejszej mody, zwykli się oni powoływać na równość, ale tylko wtedy, kiedy widzą, albo przynajmniej zdaje im się, że inni mają lepiej, wygodniej lub przyjemniej niż oni. Wtenczas gardlują oni i wołają w niebogłosy, że krzywda im się dzieje, bo powinna być równość. Ale niech mają trochę więcej zdolności, wprawy lub innych jakichkolwiek talentów od Boga sobie danych, albo i za pracą własną zdobytych, wtedy tak samo jak ci robotnicy w dzisiejszej Ewangelii o równości wiedzieć nie chcą; a jeżeli ich nie uszanować i w dodatku opłacać tak jak im się zdaje, znów narzekają, że krzywda im się dzieje i że niema sprawiedliwości na świecie. A w tych wszystkich narzekaniach jest ostatecznie tylko miłość własna i szukanie nie sprawiedliwości, ale jedynie własnej swojej osobistej korzyści. Amen.

Księżniczka Lilit.

Księżniczka Lilit, córka króla Heroda, leżała na łożu, okrytem purpurą, pogrążona w marzeniach. Murzynka Noun chłodziła jej czoło wachlarzem, kotka Astarot drzemała u jej stóp.

Księżniczka Lilit miała lat piętnaście. Oczy jej były głębokie, jak woda cysterny, jej usta podobne kwiatu granatowemu.

Myślała o swej matce, królowej Mariamnie, która zmarła, gdy Lilit była jeszcze dzieckiem. Nie wiedziała, że to jej ojciec kazał zabić królowę z zazdrości. Ale to wiedziała, że w głębi tajemniczej komnaty przechowywał ciało zmarłej królowej, zabalsamowane w miodzie i ziołach i że ciągle jeszcze opłakiwał umarłą.

Myślała też o swoim ojcu, królu Herodzie, który zawsze był taki ponury i schorowany. Niekiedy zamykał się w swojej komnacie, skąd dochodziły potem krzyki i jęki. Zdawało mu się wtedy, że widzi tych wszystkich, których kazał pomordować: szwagra Kostobara, żonę Mariamnę, swoich synów Aristobula i Aleksandra, braci Lility, świekrę Aleksandrę, jej syna Antipatra, uczonego w prawie Bababen Bula i wielu innych. I chociaż Lilit nie wiedziała o tem wszystkiem, ojciec wzbudzał w niej zawsze wielki strach.

Myślała też o Mesyaszu, którego żydzi oczekiwali, i o którym często z nią rozmawiała piastunka Egla, także już zmarła. I chociaż Mesyasz miał być królem na miejscu jej ojca — mówiła sobie — że chętnie chciałaby go widzieć, nie myśląc nawet pod tajemniczym urokiem tego cudownego zdarzenia, jakby się to mogło spełnić.

Myślała wreszcie o małym Hozaolu, synu jej mlecznej siostry Zebudy, która mieszkała w Betleem. Hozael miał dopiero rok, śmiał się ciągle i zaczynał już mówić. Lilit kochała go bardzo. I prawie codziennie nakazywała zaprzęgać muły do cedrowego wozu i z niewolnicą Noun jechała odwiedzić małego Hozaela.

O tem wszystkiem myślała Lilit i o tem także, iż na świecie była tak bardzo samotna i bez małego Hozaela nudziłaby się śmiertelnie.

Później zeszła Lilit do ogrodów, by użyć przechadzki w cieniu wielkich sykomor.

Spotkała tu starego Zabulona, co niegdyś był setnikiem królewskiej gwardyi. Herod zastąpił później żydowską gwardyę żołnierzami rzymskimi, ale ponieważ miał zaufanie do starego Zabulona, powierzył mu nadzór nad tą częścią pałacu, w której mieszkała księżniczka Lilit.

Stary Zabulon, schorowany od lat kilku, siedział na ławce kamiennej i wygrzewał się w słońcu. Wiek ugiął go do tego stopnia, że jego szeroka broda zaginała się na kolanach.

Lilit odezwała się do niego:

— Czemuś smutny, staruszku Zabulonie?

— Jestem smutny, bo król wydał rozkaz jednemu centuryonowi, żeby jutro o świcie wymordowano w Betleem wszystkie dzieci poniżej dwóch lat.

— O! — zawołała Lilit. — Dlaczego?

— Mędrcy donieśli królowi, że Mesyasz się urodził, ale niewiadomo, po czem go można poznać, bo mędrcy nie wrócili, żeby nam opowiedzieć, czy go znaleźli. Król jest pewien, że gdy wszystkie dzieci zginą i Mesyasz mu nie ujdzie.

— To prawda — rzekła Lilit — to mądrze pomyślane.

Po chwili namysłu odezwała się znowu:

— Czy można go widzieć?

— Kogo?

— Mesyasza.

— Ażeby go zobaczyć, trzebaby wiedzieć, gdzie jest. A gdyby wiedziano, gdzie się znajduje, nie potrzebowałby król skazywać na śmierć wszystkich dzieci.

— To prawda — rzekła Lilit.

Poczem dodała stłumionym głosem, jak gdyby obawiając się własnych słów:

— Mój ojciec jest jednak bardzo złym człowiekiem.
A potem nagle:
— A mały Hozael?
— Mały Hozael zginie razem z innemi dziećmi, gdyż żołnierze mają rozkaz przeszukać wszystkie domy.
— A przecież ja jestem pewną, że mały Hozael nie jest Mesyaszem. Skądżeby on mógł nam być? Przecież on jest synem mojej siostry mlecznej.
— Proś ojca, żeby mu darował życie.
— Nie ośmieliłabym się nigdy.
A potem odezwała się znowu:
— Pojadę tam z Noun, zabiorę Hozaela i ukryję go w mojej komnacie. Tam będzie bezpiecznym, bo król nie zachodzi tam prawie nigdy.

* * *

Lilit kazała zaprządz muły do wozu cedrowego, pojechała z Noun do Betleem, i stanąwszy u swej siostry Zebudy, rzekła do niej:
— Bardzo dawno już nie widziałam Hozaela. Chciałabym go wziąć do pałacu i zatrzymać go u siebie przez dzień i noc. Dziecko jest już duże i przez ten czas obejdzie się bez opieki. A ja mu podaruję piękną sukienkę i naszyjnik perłowy.
Nie powiedziała jednak Zebudzie nic o tem, co usłyszała właśnie od Zabulona, tak bardzo bała się swego ojca.
Ale spostrzegła, że oblicze Zebudy rozjaśniło się niezmierną radością.
— Czemu się tak cieszysz?
Zebuda zawahała się przez chwilę, potem rzekła:
— Cieszę się, że ty księżniczko Lilit kochasz mojego syna.
— A gdzież jest twój mąż?
Zebuda zawahała się znowu i rzekła:
— Wyszedł w góry, żeby spędzić do domu trzodę.
Noun ukryła pod swoją szatą małego Hozaela i Lilit wróciła do zamku z poczciwą niewolnicą, gdy słońce zachodziło za mury Jerozolimy.

* * *

Gdy Lilit znalazła się w swojej komnacie, wzięła dziecko na ręce. Chłopiec śmiał się i wierzgał i usiłował pochwycić długie zausznice księżniczki.
W tej chwili Noun, która w sąsiedniej izbie przygotowywała jakiś przysmak dla dziecka, wbiegła wołając:
— Król, król idzie!
Lilit miała zaledwie czas, by ukryć Hozaela we wielkim koszu i okryć go jedwabnemi chustami i tkaninami.
Król Herod wszedł ciężkim krokiem, pochylony, z obliczem zzieleniałem, z oczyma zachodzącemi krwawo. Szczęki króla poruszały się co chwila, tak, że broda drżała ustawicznie. Naramienniki z blaszek wciąż pobrzękiwały.
— Skąd wracasz? — odezwał się do Lilit.
— Z Jeryho — odpowiedziała.
Spojrzała królowi spokojnie w oczy.
— Jaka ona do niej podobna! — mruknął Herod.
W tej chwili z kosza odezwało się ciche kwilenie.
— Będziesz cicho! — zawołała Lilit do kotki Astarot, drzemiącej na kobiercu.
Potem zwróciła się do króla:
— Mój ojcze, jakiś smutek cię dręczy. Chcesz, żebym ci zaśpiewała?
Chwyciła cytrę i zaśpiewała pieśń o różach.
Król słuchał niespokojnie i szepnął:
— O, ten głos!...

I szybko wyszedł z komnaty, jak gdyby gnany strachem, bo spojrzenie Lilit i jej śpiew przypominały mu oczy i głos królowej Mariamny.

* * *

Wkrótce potem wyszła Lilit do ogrodu i znalazła tam starego Zabulona płaczącego.
— Czemu płaczesz, Zabulonie? — zapytała.
— Wiesz przecież, księżniczko Lilit — płaczę, bo król kazał zabić to dziecię, które jest Mesyaszem.
— Ależ — odparła Lilit — gdyby to dziecię było naprawdę Mesyaszem, wszyscy ludzie nie mieliby mocy, by je zabić.
— Bóg chce, by ludzie dziecinie pomogli — odrzekł Zabulon. — Ty księżniczko, jesteś dobra i litościwa, ty powinnabyś ostrzedz na czas ojca i matkę dziecięcia.
— Ale gdzież ich znajdę?
— Zapytaj mieszkańców Betleem.
— Jakoż mnie ratować tego, który mój ród wypędzić ma z zamku, który mnie samą uczyni może kiedyś biedną niewolnicą, albo żebraczką?
— Te czasy jeszcze odległe, a Mesyasz jest dotąd tylko małem dziecięciem, słabszem jeszcze, niż Hozael. Ale Mesyasz posiadać będzie moc taką, że chociaż zostanie królem, nikomu nie wyrządzi krzywdy.
— Ale czy on naprawdę jest Mesyaszem?
— Zapewne — odrzekł Zabulon — gdyż urodził się w Betleem, w czasie zapowiadanym przez proroków, a mędrcy widzieli jego gwiazdę.
— Musi być pięknym, choć jest mały, prawda Zabulonie?
— Napisano jest, że będzie najpiękniejszym z synów ziemi.
— Pójdę go zobaczyć — rzekła Lilit.
Gdy noc zapadła, Lilit okryła się ciemnym płaszczem; naramienniki i złote pierścienie, naszyjniki i cenne klejnoty, któremi cała była pokryta, błyszczały słabo po przez ciemną tkaninę, jak gwiazdy na niebie. I tak podobna była Lilit nocy, której imię nosiła.
Bo Lilit oznacza w hebrajskim języku noc.
Wymknęła się z zamku niepostrzeżenie razem czarną niewolnicą Noun. Po drodze myślała:
— Nie chcę, żeby Mesyasz zabrał koronę memu ojcu, bo ciężkoby mi było nie módz mieszkać w tym pięknym pałacu, nie mieć kobierców, pięknych szat, klejnotów i kadzideł. Ale nie chcę także, ażeby nowonarodzone dziecię zginęło. Powiem zatem ojcu, że wynalazłam kryjówkę Mesyasza i w nagrodę za to poproszę, by oszczędził dziecię i kazał je strzedz w swoim pałacu. W ten sposób nie będzie mogło nam szkodzić. A jeżeli naprawdę jest Mesyaszem, uczyni nas sprzymierzeńcami swojej potęgi.

* * *

Lilit zastała Zebudę i jej męża Metuela, zatopionych w modlitwie. Oboje wydawali się pełnymi radości. Więc Lilit zaczęła podstępnie:
— Hozael ma się dobrze. Jutro odniosę go wam. Ale jeżeli wiecie, gdzie znajduje się Mesyasz, zaprowadźcie mnie do niego. Przyszłam tu, żeby mu oddać pokłon.
Metuel był prostym człowiekiem, nie podejrzewającym nigdy nic złego.
— Zaprowadzę cię, księżniczko Lilit — odpowiedział.

* * *

Gdy przyszli na miejsce, gdzie było dziecię, zdumienie ogarnęło Lilitę, bo oczekiwała czegoś niezwy-

kiego, czegoś wspaniałego, nie zdając sobie sprawy, coby to miało być. Tymczasem zaś zobaczyła tylko szopę, przypartą do skały, a pod strzechą osła, wołu, mężczyznę, wyglądającego na rzemieślnika, i kobietę z ludu, niewątpliwie bardzo piękną, ale wątłą i bladą, a ponadto ubogo odzianą; w żłóbku zaś na sianie leżało dziecko, w którem na pierwszy rzut oka nie zauważyła Lilit nic nadzwyczajnego.

Ale gdy przystąpiła bliżej, zobaczyła oczy dziecięcia, a w tych oczach wyraz wcale a wcale nie dziecinny — niewypowiedzianej, nadludzkiej łagodności i dobroci. I dopiero teraz spostrzegła, że w szopie było jasno tylko od blasków, które szły z tych oczu.

Przemówiła do młodej matki:

— Jak się nazywasz, niewiasto?

— Miriam.

— A dziecię?

— Jezus.

— Dziecko jest, zdaje się, spokojne.

— Płacze czasami, ale nie głośno.

— Pozwolisz mi je ucałować?

— Dobrze, księżniczko — rzekła Miriam.

Lilit pochyliła się i ucałowała dziecię w czoło.

— Więc to dziecię jest Mesyaszem?

— Rzekłaś, księżniczko.

— I będzie królem żydowskim?

— Na to posłał je Bóg na świat.

— Więc kiedyś prowadzić będzie wojny, zabije wielu ludzi, a króla Heroda lub jego następcę złoży z tronu?

— Nie — odrzekła Miriam, jego królestwo nie jest z tego świata. Nie będzie miał ani straży, ani żołnierzy, ani pałaców, ani skarbów. Nie będzie pobierał dziesięcia, lecz żyć będzie jak najbiedniejszy rybak nad jeziorem Genezaret. Sługą będzie ubogich i maluczkich. Chorych leczyć będzie, zasmuconych pocieszać. Uczyć będzie cnoty i sprawiedliwości, panować będzie nad sercami, nie nad ciałami. Będzie cierpiał, by nas nauczyć wartości cierpienia. Będzie królem też, królem litości i przebaczenia. Bo będzie kochał ludzi. I tym, którzy czują tęsknotę miłości, których ziemia nie może zadowolnić, powie, jak ich biedne serce może znaleść uspokojenie i radość. Posiadać będzie niewyczerpane miłosierdzie dla tych, co, chociaż splamieni grzechem, zachowali dar miłości i cnotę uważania się za równych innym ludziom i niewynoszenia się nad nich. I niechybnie posiadać będzie tron...

— A widzisz — rzekła Lilit ciągle jeszcze niechętnie.

— ...Ale — ciągnęła Miriam — tym tronem będzie krzyż. Na krzyżu poniesie śmierć i weźmie na siebie grzechy ludzi, aby Bóg, Jego Ojciec niebieski, okazał im swoje zmiłowanie.

Lilit słuchała zdziwiona. Powoli zwróciła głowę w stronę żłóbka. Spostrzegła, że dziecię patrzy na nią i zwyciężona pieszczotą tych głębokich oczu, opadła na kolana, szepcąc:

— O tem wszystkiem nigdy dotąd nie słyszałam.

I oddała pokłon Dziecięciu.

Zaś Noun, poczciwa murzynka, od dawna już klęczała na ziemi, zalewając się łzami.

— Wiem, że król Herod poszukuje Dziecięcia, by je zabić — rzekła Lilit, wstając. — Weźcie tego osiołka i uciekajcie; ja wynagrodzę właściciela.

* * *

Wąską ścieżyną, która wiła się po okrągłych gagórkach, dostali się w dolinę Matka z Jezusem, Józef, Lilit i czarna niewolnica.

— Tu muszę was opuścić — rzekła księżniczka. — Jestem księżniczką Lilit, córką króla Heroda. Pomyślcie czasem o mnie.

I podczas gdy Miriam z dziecięciem na ręku i z Józeiem, prowadzącym osiołka, oddalali się drogą na prawo, Lilit wytężała oczy w ciemności za błyszczącą koroną z gwiazd, otaczającą Boskie czoło Dziecka.

I właśnie w chwili, gdy tajemnicze, blade światło zniknęło za lasem sykomorów, dał się słyszeć na drodze z lewej strony szczęk broni i tentent koni — w świetle księżyca zabłysnęły hełmy. Rota żołnierzy rzymskich dążyła w stronę Betleem...

Łamigłówka sylabowa

(ul. Stefan Proczek z Łagiewnik.)

To, ba, borg, al, ze, zło, prys, i, e, al, la, ant, mal, cy, ga, gier, da, y, pia, ni, net, men, re, na, wer, jasz, dem, wi, wierz, i, bro, za, bi, ko, py, nie.

Z powyższych sylab ułożyć 16 wyrazów, tak, aby początkowe litery ułożyły imię i nazwisko sławnego generała polskiego z powstania styczniowego.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto, znane z czasów krzyżackich. 2. Kraj w Afryce. 3. Kwiat. 4. Samogłoska. 5. Miasto w Belgii. 6. Rzeka, wpadająca do morza Bałtyckiego. 7. Postrach mieszkańców górskich. 8. Góry w Europie. 9. Imię męskie. 10. Inaczej pokój. 11. Imię biblijne. 12. Rzeka w Hiszpanii. 13. Drzewo liściaste. 14. Samogłoska. 15. Drzewo, rosnące w krajach cieplejszych. 16. Drogi metal.

Rozwiązanie zagadek z Gościa nr. 51:

I.

WESOŁYCH ŚWIĄT.

II.

1. Mickiewicz. 2. Insbruk. 3. Karliński. 4. Orania. 5. Łowicz. 6. Atyla. 7. Jadwiga. 8. Zamość. 9. Elstera. 10. Bułgarya. 11. Rogosz. 12. Zygmunt. 13. Y. 14. Dąbrowski. 15. Odrowąż. 16. Welehrad. 17. Sobieski. 18. Kałusz. 19. Inowrocław.

MIKOŁAJ ZEBRZYDOWSKI.

Rozwiązanie nadesłali: Augustyn Szołtysik z Radzionkowa, L. Bronder z Borzygwerku, Teodor Szreter z Szarleja, Anastazya Szydłowska z Halemby, Jan Sprus z Wieszowy, Tomasz Palotz z Glinioka pod Jodłownikiem, Anna Jędreczek z Zabrza, Franciszek Poloczek z Nowejwsi, Walenty Szkoda z Zabrza, Jan Nolewajka z Kamienia, Franciszek i Feliks Wesołowscy z Niekarmi, Antoni Rulik z Centawy, W. Bromboszcz z Nowejwsi, Albina Knappik z Niem. Piekar, Franciszek Podzimski z Brzeziny, Ludwig Roter z Huty Bobreckiej, Szczepan Wilczek z Rudy, Berta Badura z Rożdzienia, Robert Biskup z Czarnegolasu, Jan Zgrzyzek z Nowejwsi, J. Wygasch z Sławięcic, Antoni Pixa z Lipin, Walenty Szewczyk z Zawodzia, Jan Baron z Mysłowic, St. Ratajczak ze Steele, Zofia Pietruszka z Laurahuty, Agnieszka Mazur z Niem. Piekar, Augustyn Goik z Górnego Jastrzębia.

Nagrodę otrzymali: Anna Jędreczek z Zabrza, Szczepan Wilczek z Rudy i St. Ratajczak ze Steele.